Nr 158. We Lwowie. Wtorek dnia 14. Lipca 1874. **Rok XIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . 3 złr. 75 cent. miesięcznie . 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemiec. 3 tal. 16 sgr.
„ Szwecji i Danji . . . 6 „ —
„ Francji . . . . . . 21 franków
„ Anglii Belgii i Turcji . 15 „
„ Włoch i kr. Naddun. . 13 „
Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Biuro administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica nowa liczba 201). W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU, na całą Francję i Anglię jedynie pan pułkownik Raczkowski, rue de beaux-arts 10. W WIEDNIU: pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10. Wallfischgasse i A. Oppelik Wollzeile 29. W FRANKFURCIE: nad Menem i Hamburgu: p Haasenstein et Vogler.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Lwów d. 14. lipca.

(Cło zbożowe. — Ustawa państwowa o włóczęgach. — Pan Herman Mizes zdaje sprawę wyborcom swym. — Wyższa szkoła panieńska. — Lwowski korespondent *Czasu* ubolewa nad organizacją dawniejszej Rady. — Jeszcze o wyborach c eskich. — Kongres serbski. — Węgierski sejm musi uchwalić kolej z Temeszwaru do Orszowy, bo inaczej Rothschild nie da pożyczki).

W przeszłym roku z powodu nieurodzaju zniesiono w Austrji i Węgrzech cło zbożowe aż do 31. września br. Lwowska Izba handlowa wbrew interesom kraju rolniczego jak Galicja, wezwała wszystkie inne Izby handlowe w Austrji, aby wraz z nią podawały petycje do ministerstwa o zniesienie stałe, raz na zawsze, cła zbożowego, a *Dziennik Polski* aż w dwóch artykułach poparł te tendencje Izby handlowej fałszami lub sofizmatami, któreśmy już raz odparli. Inaczej jednak rzeczy pojmują w Węgrzech; tam ministra handlu interpelowano w sejmie o cło zbożowe, czy będzie cofnięte przeszłoroczne postanowienie ?a minister w klubie deakistów oświadczył, że suspenzja cła zbożowego trwać musi do 31. września, gdyż wcześniej przywrócić tego cła nie można, z powodu, że stać się to może jedynie przez oba ciała prawodawcze, to jest: sejm węgierski i Radę państwa, a obecnie ta ostatnia nie obraduje. Widać, iż rządowi i sejmowi węgierskiemu chodzi o ochronę interesów rolniczych swego kraju.

Nietylko u nas w Galicji podnoszą skargi na brak bezpieczeństwa po wsiach i miasteczkach na prowincji, a nawet i w samym Wiedniu. Nie wyprowadzają tam jednak, jak u nas *Dziennik Polski*, ztąd zarzutów przeciwko autonomicznym władzom, zawiadującym policją lokalną, ale wykażnją przyczynę w błędnem ustawodawstwie. Ustawa Rady państwa, uchwalona w roku przeszłym, poleca wprawdzie włóczęgów oddawać do Zakładów przymusowej roboty, i nawet do 3 lat ich tam przytrzymywać. Cóż kiedy u nas w kraju tylko Lwów ma jeden mały podobny Zakład, a kosztem państwa utrzymywanych niema żadnego, więc i sądy nasze powiatowe nie skazują wcale włóczęgów na zamknięcie w domach poprawy. Czynią to jednak sądy w innych prowincjach, ale skutek jest ten sam. *Neue freie Presse* wykazuje, że na całą Dolną Austrję od stycznia do końca maja sądy powiatowe skazały 800 do Zakładzie przymusowej roboty, ale gdy tylko w jedynym podobnym zakładzie w Dolnej Austrji jest miejsce na 100 osób, przeto 700 puszczono wolno. Uchwalono więc w Radzie państwa ustawę, której zastosować nie można, przeto jest bezskuteczną, i zapobiedz nie może brakowi bezpieczeństwa mienia i osób na prowincji.

Pan Herman Mizes, jak dzienniki wiedeńskie donoszą, rezesłał swym wyborcom w języku niemieckim sprawozdanie swych czynności poselskich. Ale czynność ta ograniczała się tylko do głosowania; nia; do innej czynności pan Mizes nie był zdolnym. Wybrano go wprawdzie raz referentem dla sprawy robotniczej, lecz gdy referat swój przedłożył, okazało się, iż był niedorzecznym, i nie umiał wyrazić opinii, jakie w komisji się objawiły; a gdy i druga próba referatowa się nie powiodła, oddano referat komu innemu. Pan Mizes najmniejszej kwalifikacji niema do piastowania godności poselskiej, nie jest on nawet dziennikarzem, lecz tylko przy wydawnictwie zajętym, a co najwięcej krótką korespondencję ułożyć, lub wiadomostkę jaką podać zdoła, a ręczymy, że przez całą kadencję sejmową głosu w Radzie państwa nie zabierze.

Najkomiczniejszy w sprawozdaniu p. Mizesa jest ustęp, w którym powiada, iż bezpośredniemi wyborami do Rady państwa, zabezpieczona i ustalona została autonomia krajów!

W Galicji niema dotąd żadnej wyższej szkoły panieńskiej na funduszu państwowym; jedynie towarzystwu pedagogicznemu zawdzięczyć należy, iż istnieją teraz wyższe szkoły panieńskie w Tarnowie, Rzeszowie, Stanisławowie, Kołomyi, które sejm subwencjonuje, dając każdej od 300 do 500 złr. Niemcy w Pradze postanowili jednak założyć panieńską szkołę wyższą na koszt rządu: wszyscy posłowie niemieccy w Czechach, przyrzekli bowiem gorliwie popierać wzięcie niemieckiej szkoły panieńskiej na koszt skarbu, a minister oświaty przyrzekł także ze swojej strony, iż ją na budżecie postawi, jeżeli tylko istnieć zacznie. Ułożono więc statuta, i przedwczoraj odbyło się jej założenie, na papierze. Czy nie należałoby i nam we Lwowie w ten sposób postąpić, ażeby nasi delegaci wystąpić mogli z żądaniem wzięcia i lwowskiej szkoły panieńskiej na budżet, skoro Niemcy popierać będą wzięcie pragskiej. — Lwowski korespondent *Czasu* ubolewa, iż tutejsza Rada miejska znosi organizację, jaką zaprowadzono za prezydentury dr. Ziemiałkowskiego i przypisuje to jedynie niechęci większości Rady, do byłego prezydenta. Zniesionej organizacji przypisuje zaś bardzo ważne przymioty, jako umożliwiającej szybki i energiczny zarząd miasta, i pospieszne załatwianie wszystkich spraw. Myli się jednak mocno korespondent; właśnie z czasów owej organizacji pozalegało mnóstwo spraw, i to zniewoliło Radę do usunięcia jej. Nie jakaś animozia ku p. dr. Ziemiałkowskiemu, lecz prawdziwa potrzeba spowodowała te zmiany.

W miastach czeskich, okręgu handlowego pilzneńskiego, odbywały się wybory 9. lipca. Młodoczesi nie stawiali tam żadnych kandydatów, lecz popierali kandydatów staroczeskich, i w swych dziennikach, i głosami przy wyborach w mieście Pradze, które się dzisiaj odbywają. Postępowanie to zasługuje na wszelkie uznanie, i czasby już było, ażeby i staroczeskie dzienniki odstąpiły od owej, wszelkie granice przechodzącej zgryźliwości wobec młodoczechów, i tym sposobem ułatwiły drogę do pojednania. Niemieckie dzienniki wiedeńskie umieszczają telegramy z Pragi iż z wybranych sześciu posłów młodoczeskich trzech ma wziąść udział w sejmie; niewierzymy jednak tej wiadomości, któraby tak pożądaną była dla centralistów.

Rozpoczął się pozawczoraj kongres serbski, lecz zdaje się, że skończy się na niczem jak i poprzednie od lat kilku. Rząd węgierski z góry postanowił niedopuścić żadnej innej kwestji do rozbioru na kongresie, prócz wyboru patrjarchy; stronnictwo zaś narodowe pragnie koniecznie polityczne poruszać kwestje.

W przeszłym roku, kongres się rozbił o kwestje formalnościowe; rząd obstawał przy tem, ażeby naprzeciw komisarza królewskiego, podług dawnego zwyczaju, wszyscy członkowie kongresu wyjechali o dwie mile na powitanie, ci zaś tego uczynić nie chcieli; teraz rząd węgierski odstąpił od tego żądania, a komisarz wzbronił, i wszelkiego uroczystego otwarcia kongresu. Aby skompromitować Węgrów, Serbowie chcieli rozpocząć kongres uroczystem odspiewaniem hymnu austrjackiego; komisarz i na to niepozwolił. Rząd popiera kandydaturę serbskiego biskupa budzińskiego, Stojkowicza, większość zaś, biskupa Werszecu opozycjonistę, narodowego. Rząd z góry postanowił, niepotwierdzić wyboru, gdyby nieprzychylny rządowi kandydat został wybrany.

W węgierskim sejmie jak już donosiliśmy toczą się rozprawy nad projektem nowej ustawy wyborczej. Przez dwa dni uchwalono dwa paragrafy, trzeciego dnia nieskończono rozpraw nad trzecim; wczoraj zawieszono te rozprawy i wzięto się do rozpraw nad projektem kolejowym z Temeszwaru do Orszowy, jako pilniejszym, bo na opędzenie kosztów administracji potrzeba pieniędzy, w kasach rządowych ich niema, a Rothszild oświadczył, że pożyczki nieda dopokąd ta kolej nie będzie uchwalona dla austrjackiego Towarzystwa Staatsbahn, którego on jest samowładcą.

W klubie Deakistów, interpelowano z tego powodu ministrów, czy to jest prawdą; i ministrowie przyznać musieli iż tak jak się rzecz ma w samej istocie. Gniewa to Węgrów mocno, ale głosować muszą, chociaż inny kierunek tej kolei jest dla kraju korzystniejszy, jak to już i w klubach i w komisji podnoszono.

Konieczność Wydziału lekarskiego we Lwowie.

W tym roku, jak wiadomo, została zamkniętą lwowska szkoła chirurgów, która więcej może szkody aniżeli korzyści przynosiła krajowi. Wychodzili z niej, z małym wyjątkiem, ludzie, którzy nie mając dostatecznych podstaw naukowych, umiejętność lekarską w odrobinie empirycznych wiadomości i w nabyciu rzemieślniczej wprawy upatrywali. Bez wyższego wykształcenia, bez wyższego poglądu na swój zawód, z zarozumiałością i ślepotą nieuków, obchodzili się z życiem ludzkiem, jsk o tem świadczyły niemal jednozgodnie zdania światłych lekarzy i sprawozdania inspektorów szpitalnych. Wcale przeto nie pragnęlibyśmy, ażeby nam przywrócono szkołę chirurgiczną, o którą podobno kilku żydków zamierza petycjonować do Wiednia.

Jesteśmy jednak w prawie żądać, ażeby zniesioną szkołę chirurgów zastąpiono nam Wydziałem lekarskim na wszechnicy lwowskiej. Pod tym względem jednomyślność opinii jest zupełna. Zarówno Polacy jak i Rusini czują gwałtowną potrzebę tego Wydziału we Lwowie. Rusinom nawet dzieje się krzywda, gdyż młodzież ich jest uboższa, która wszędzie garnie się przeważnie na Wydział lekarski, zmuszoną jest po większej części dla braku środków wyrzec się tej gałęzi umiejętności, która zapewniając niezależność i dobrobyt, dozwala uczciwie i pożytecznie służyć społeczeństwu. W ten sposób, jeden z ważniejszych i piękniejszych zawodów zostaje dla Rusinów zamknięty. Sam ten wzgląd powinien dla rządu wiedeńskiego wystarczyć, ażeby pospieszył z uzupełnieniem naszej wszechnicy Wydziałem lekarskim.

Koszta niezbędne dla założenia nowego Wydziału, które przytem nie są tak bardzo ogromne, wypłacą się stokrotnie korzyścią kraju. Wykazał to dr. Euzebiusz Czerkawski we wniosku swoim do laski marszałkowskiej, na zeszłym sejmie złożonym. Brak Wydziału lekarskiego we Lwowie czyni to, że gdy zachodnia Galicja ma na 8.700 mieszkańców jednego lekarza, we wschodniej Galicji jeden lekarz przypada na 10.000 mieszkańców. Zachodnia Galicja prawie nie zna chirurgów, we wschodniej stanowią oni większą część niosących pomoc lekarską. A jakiego to rodzaju jest ta pomoc, wiemy ze sprawozdań lekarskich.

W *Przeglądzie Lekarskim* z d. 20. czerwca czytamy, że Towarzystwo lekarzy galicyjskich we Lwowie na posiedzeniu d. 3. stycznia b. r. uchwaliło wystosować petycję do sejmu, celem poparcia wniosku posła dr. Euzebiusza Czerkawskiego. To nasuwa nam myśl, że w obecnej chwili, gdy garstka żydków-chirurgów petycjonuje o przywrócenie szkoły chirurgicznej, koniecznem jest i z naszej strony wystosować petycje do Wiednia o ustanowienie wydziału lekarskiego na wszechnicy. Wszak mamy tam ministra-rodaka, który sam niegdyś oświadczał się za koniecznością tego wydziału na naszej wszechnicy. Odezwijmy się więc jednomyślnie. Głos poważny Rady miejskiej niech poświadczy, jak powszechnem jest poczucie potrzeby wydziału nauk lekarskich na wszechnicy naszej. Towarzystwo lekarskie ze stanowiska potrzeb zdrowia mieszkańców, profesorowie uniwersytetu ze stanowiska nauki, akademicy ze stanowiska potrzeb uczącej się młodzieży, niech przedstawią rządowi wiedeńskiemu konieczność wydziału lekarskiego we Lwowie. Czyż na tyle głosów miałby on pozostać głuchym? Czyżby tak lekceważył potrzeby kraju?

W każdym razie warto spróbować.

Pokłosie tygodniowe.

(Stajemy się z Polaków kosmopolitami — i to tak w obozie ultramontanów jak postępowców. Kwestja żydowska schodzi do ludu. — *Dziennik Polski* posłużył do dowodu dokonanej zbrodni w Kabarowcach. — Jak żydzi zamierzają zapobiedz agitacji przeciw sobie? — Szomer Izael milczy teraz).

Doszliśmy już do tego przekonania, że wielkim błędem jest spierać się obecnie, jaka ma być przyszła Polska? czy monarchiczno-absolutna, czy republikańska, czy monarchiczno-konstytucyjna? ale że przedewszystkiem starać nam się o to, ażeby była; mniejsza o to teraz, czy tam na jej czele będzie król, dyktator, czy prezydent! I już pod tym względem nie dzielimy się między sobą na stronnictwa. Ale dotąd jeszcze na stosunki nasze do wypadków zewnętrznych, u obcych narodów i państw, zapatrujemy się według naszych sympatyj, a nie według interesu narodu naszego. I ztąd do dziwnych dochodzimy rezultatów, bo sympatuzyjemy i o ile możności popieramy te narody lub stronnictwa, które popierane są i przez najzaciętszych naszych wrogów! Nasi ultramontanie i konserwatyści pełni są niechęci i antipatji ku królestwu włoskiemu, ku republikanom hiszpańskim i francuskim, a nasi postępowcy pełni są znowu niechęci i antypatji ku alfonistom i karlistom, ku burbonistom, orleanistom i bonapartystom. A jedni i drudzy swoje sympatje i antypatje nie opierają na interesie własnego narodu, lecz bez względu na interes narodowy, na pojęciach i uczuciach własnych!

Stany Zjednoczone Ameryki połnocnej, jako republikańskie wskróś a wskróś, z wszystkich państw europejskich najwięcej przyjaźni i względów okazują dla despotycznej Moskwy; ich interes narodowy czy państwowy skłania ich do wytworzenia sympatji tam, gdzieby powinien być największy antagonizm, gdyby szli za analogią własnych pojęć i uczuć! Z jakiem to uniesieniem przyjmowali jednego z carewiczów, odwiedzającego Amerykę! Absolutnie prawie rządzona Pruska monarchia wszelkiemi siłami przeszkadza, ażeby we Francji nie utworzono monarchii, więc popiera republikę; tak samo Prusy popierają republikanów hiszpańskich, ażeby w Hiszpanii nie powstała monarchia! Interes narodowy niemiecki wytwarza te sympatje republikańskie. Prusy przekonane są, że republika francuska będzie zawsze słabą, bez inicjatywy, bez sprzymierzeńców na lądzie europejskim, wiecznie zawichrzona przez pretendentów, podczas gdy monarchia czy królewska, Burbonów, lub Orleanów, czy cesarska, Bonapartystów, mogła by silny rząd zaprowadzić, znaleźć sprzymierzeńców w innych monarchiach, i stać się groźną dla Prus. I jaka jednomyślność jest w tym względzie między całym narodem niemieckim! Z jaką zaciętością piszą dzienniki niemieckie, czy w Berlinie, czy w Wiedniu, w interesie republikanów francuskich i hiszpańskich! I to dzienniki niemieckie wcale nie republikańskich zasad, gdyż u siebie popierają monarchizm!

Tylko my jedni w rozpatrywaniu stosunków i wypadków obcych, nie kierujemy się wcale interesem naszym narodowym. I niechby republikanizm u innego narodu przynosił największą korzyść naszemu narodowi, to ultramontanie i konserwatyści nasi potępią go z kretesem, nie oglądając się wcale na interes własnego narodu. I niechby republikanizm francuski, hiszpański lub włoski najszkodliwszy wpływ wywierał na stosunki nasze, utrudniając nam oddech, niszcząc wszelkie nasze aspiracje i nadzieje, to nasi demokraci i postępowcy pomimo tego będą go popierać i piórem, i słowem i czynem. Nawet nie zwróci to ich uwagi, gdy w tym względzie iść będą w jednym szeregu i ręka w rękę z najzaciętszymi, bezpośrednimi narodu naszego wrogami!

Myśli te nasunął nam przegląd dzienników polskich tak ultramontańskich, konserwatywnych, jak i postępowych demokratycznych! Jedne i drugie ten sam błąd popełniają wobec narodu; nie baczą na jego interes, lecz kierują się osobistemi antypatjami lub sympatjami! A czytająca publiczność ślepo idzie za dziennikami, i nie pyta, czy republika francuzka może być pomocną Polsce, lecz cieszy się, gdy pomyślne są dla niej szanse we Francji; lub czy burbońska monarchia może oddziałać korzystnie na los naszego narodu, lecz cieszy się lub smuci, gdy szansze dla niej we Francji idą w górę lub spadają!

I czegoż dowodem jest ten objaw? Oto że przestajemy coraz więcej być Polakami, mierzącymi wszystkie wypadki interesem narodowym, wszystko odnoszącymi do własnego narodu, a stajemy się coraz więcej kosmopolitami, wiążąc się z stronnictwami u innych narodów, nie według naszego narodowego interesu, lecz według ogólno-politycznych, kosmopolitycznych pojęć. Ultramontanom naszym słusznie zarzucano, że nie są Polakami, lecz należą do społeczeństwa, złożonego z ultramontanów całego świata. Lecz ten sam zarzut także słusznie uczynić można i naszym postępowcom. Nietylko sympatyzują i idą ręka w rękę z centralistami, dla ich niby liberalizmu, lecz bez pytania się o interes narodu sympatyzując z postępowcami i republikaninami, bezwyznaniowcami całego świata, tem samem postępowość i liberalizm, kwestje społeczne i inne polityczne wyżej stawią nad byt narodowy i narodowość; więc chociaż Polakami się głoszą, to jednak nimi być przestają, przetwarzając się w kosmopolitów podobnie jak ultramontani nasi.

Łatwo też każdy czytelnik te uwagi nasze ogólne stwierdzić może rozlicznemi przykładami, gdy się przysłucha rozprawom politycznym o wypadkach najświeższych czy to we Francji, Anglii, Hiszpanii, Niemczech, lub odczytywać będzie nasze dzienniki wszelkich barw. A i *Gazeta Narodowa* często ustrzedz się nie może od tego błędu, mianowicie, gdy zdaje sprawę z wypadków politycznych na dalszym Zachodzie!

Nie stosujemy jednak tych uwag wcale do urzędowej *Gazety Lwowskiej*, bo ta z obowiązku swego w swych wstępnych przeglądach politycznych, streszcza jedynie artykuły i poglądy oficjalne, lub półurzędowe, pism ministerjalnych lub wręcz nam wrogich centralistycznych. Dawniejsza *Gazeta Lwowska* cytowała przynajmniej źródło, zkąd te sprzeczne z naszemi interesami brała artykuły, tłumaczone dosłownie, więc i najnaiwniejszy czytelnik zorjentować się mógł. Dzisiejsza zaś nie cytuje źródeł, ale takiej samej natury poglądy podaje od siebie, przywabiając czytelnika działem literackim, handlowym kronikarskim, aby mógł łatwiej połykać jad, w politycznych zawarty.

Za obszernie na ramy Pokłosia rozpisaliśmy się o jednym przedmiocie; przejdźmy więc do innych. Jeszcze nieraz zdarzy się nam sposobność poruszyć tę kwestję.

Zdawałoby się, iż kwestja żydowska już przestała zajmować umysły w Galicji. Mianowicie gdyby wierzyć *Dziennikowi Polskiemu*, to kraj cały zachowuje się w tej kwestji nietylko odpornie, a nawet potępia jej poruszenie przez *Gazetę Narodową*. Jeźli pod krajem, *Dziennik Polski* rozumie społeczność żydowską, to ma słuszność; zachowuje się ono w tej sprawie nietylko odpornie lecz i potępia jej poruszenie, i to nawet tak stanowczo, iż przemyśliwa nad jej stłumieniem zupełnem. Na prowincji odbywają się narady rabinów, lub u rabinów nad sposobami, jakby dalszej agitacji w kwestji żydowskiej zapobiedz można. I jak nam donoszą w tych naradach przychodzą do przekonania, iż stłumić jej nie można inaczej, jak u źródła, w samej *Gazecie Narodowej*, czy to przy pomocy złotego klucza, czy w inny sposób, praktykowany przez żydów tam, gdzie złoty klucz nie dobierze się do zamku. Ma w tym względzie nastąpić porozumienie między przywódzcami żydów z całego kraju, a to w ten sam sposób, jak się porozumiewają i w innych kwestjach, ogółu żydów dotyczących, i przeprowadzają je potem podług ułożonego planu!

Z tego widać, iż poruszona przez nas myśl ekonomicznego wyswobodzenia się z pod jarzma żydowskiego wchodzi w bardzo wielu okolicach naszego kraju w praktyczne zastosowanie, i to w coraz większych rozmiarach, tak iż żydzi już o swoje stanowiska wyzyskujące niepokoić się poczynają. I istotnie z wielu okolic dochodzą nas wiadomości, że to właściciele więksi rugują żydów z wyzyskujących i lud demoralizujących stanowisk po dzierżawach i arendach, to lud sam rozpoczyna obronną akcję przeciwko wywłaszczaniu go, zmawiając się gromadnie, ażeby w żadne stosunki z wyzyskiwaczami nie wchodzić, wódki u nich nie pić, pieniędzy nie pożyczać, gruntów im nie sprzedawać. I ta propaganda ludowa idzie od wsi do wsi.

Niedawno umieściliśmy wiadomość o zajściu w Kabarowcach. Lud tam usunął się od karczem, a żydzi karczmarze przypisując to usunięcie się ludu wpływowi księdza, podmówili i zapłacili, do ubóstwa przez nich przeprowadzonego, wywłaszczonego z gruntu chłopa, do spalenia wszystkich zabudowań księdza. Przerachowali się jednak. Wywłaszczając, rozpijając i demoralizując owego chłopa, nie zdołali przecież przytłumić w nim sumienia zupełnie, które obudziło się w nim w chwili, gdy już szedł spełnić zbrodnię. Wrócił się więc od plebanii, poszedł do wójta, i złożył mu otrzymane 16 złr., hupkę i inne materjały palne, zawinięte w kawałek *Dziennika Polskiego*. Wójt natychmiast znać dał żandarmerji.

Ta przybywszy natychmiast, obstąpiła dom głównego sprawcy, propinatora, natychmiast zrobiła rewizję, i znalazła przy nim drugę część owego numeru *Dziennika Polskiego*, z którego jednym kawałkiem obwinięte materjały palne dał chłopowi, i drugą część hupki, uciętej scyzorykiem ostrym. Obydwie połowy *Dziennika Polskiego* i obydwa kawałki hupki przypadały zupełnie do siebie; dowód więc był że chłop nie skłamał, wyznając iż go ów żyd namówił i materjały do podpalenia mu dał. Zydów żandarmerja natychmiast przyaresztowała. A wiadomość ta gdy się rozeszła po okolicy, spowodowała i w innych wsiach lud do zastanawiania się nad swem położeniem wobec wyzyskiwaczy, i do pójścia w ślady włościan kabarowieckich.

Z innego powiatu dochodzi nas wiadomość równocześnie, że w dwóch wsiach, w Łanach i Delejowie, włościanie tak samo usunęli się od karczem i karczmarzy żydowskich. Koło Załoziec zerwali w jednej wsi mazurskiej, w majątku pani Pawlikowskiej, z karczmarzem żydem zupełnie. W trzech wsiach powiatu brzeżańskiego, włościanie wzięli sami w arendę propinację, a gdy im żydzi podnosili umyślnie wódkę tańszą, ażeby podkopać włościan propinatorów, to gromady umówiły się, ażeby pod karą 2 złr. od kwarty nikt obcy wódki nie sprowadzał do wsi lub podnoszonej nie kupował. Szerzy się więc ta dążność wyswobodzenia się od niewoli żydowskiej na wielu punktach równocześnie, a inicjatywa idzie to od właścicieli większych, to od ludu. W tym ostatnim wypadku właściciele więksi zniewoleni będą rugować żydów z karczem i dzierżaw, a raczej żydzi sami się wyniosą.

Cóż to wobec tego stanu rzeczy pomogą wszelkie tłumienia agitacji antilichwiarskiej u źródła, w *Gazecie Narodowej*.

Już ze źródła potok się wylał na cały kraj! Lepiejby żydzi uczynili, gdyby na swych zjazdach rabinów lub u rabinów, starali się wpłynąć na żydów, ażeby zaniechali lichwiarstwa i wywłaszczania ludu a wzięli się do rzetelnej pracy i rzetelnego zarobkowania! To jest najniezawodniejszy środek na dzisiejsze zydowskie kłopoty. Zwróćcie się przeciw Szomer-Izraelowi; on to jest główną przyczyną agitacji antiżydowskiej! Spytajcie go, jaka korzyść dla żydów w Galicji wypłynęła z polityki Szomer Izraela? Trzech żydków wiedeńskich zostało posłami — i nic więcej! A dając posłuch podszeptom Szomer-Izraela, oburzyliście cały naród i spowodowaliście i umożliwili tym sposobem rozpoczęcie i przeprowadzenie agitacji na polu ekonomicznem przeciwko sobie! Lwowscy Szomer-Izraeliści, co was na tak niebezpieczne tory wprowadzili, dzisiaj żadnej wam nie dają pomocy, ani rady. Nie interes żydowstwa w Galicji, lecz interes osobisty kierował ich odezwami i działaniem. Mandatów poselskich dla siebie nie uzyskali, chociaż głównie w tym celu wystąpili z antinarodowemi tendencjami! Dziś więc przycichli. Ich powołajcie do odpowiedzialności, przeciwko nim obróćcie swe gniewy i żale, gdyż to są istotnie sprawcy waszego dzisiejszego położenia! Do *Gazety Narodowej* nie dobierzecie ani klucza złotego ani waszych gróźb ona się nie ulęknie. Jeden tylko jest sposób ujęcia sobie jej; zerwanie żydowstwa z polityką Szomer-Izraela, wejście na narodowe tory, i zaniechanie lichwiarstwa, wyzyskiwania i wywłaszczania ludu!

Przegląd polityczny.

Przebieg rozpraw w Zgromadzeniu narodowem 8. b. m. ciekawszym był w istocie, niż w pierwszych chwilach mniemać było można, sądząc z telegraficznych wiadomości. Odsłonił on bardzo słabą stronę monarchistów — brak ścisłych i loicznych argumentacyj, a przeciwnie wykrył stanowczość zamiarów rządowych, którym wcale nie dorównało czynne zachowanie się gabinetu, jak dotychczas chwiejne i nieśmiałe. Już o pierwszej po południu liczny tłum publiczności zalegał frontowy plac przed pałacem obrad wersalskich. O pół do 2ej wszystkie loże były zajęte; damy stanowiły przeważną większość. W trybunie dyplomatycznej dostrzedz można było pp. Kerna, księcia Hohenlohe'go, ks. Orloff, lorda Lyons'a, księżną. Trubecką itd. O kwadrans na trzecią, pomiędzy nieliczną garstką deputowanych, zwracał na siebie uwagę Jules Favre, samotnie siedzący w swej ławie i zdający się posępnie rozmyślać nad wypadkami, które się odegrać miały. O pół do trzeciej prezydent zajmuje krzesło, a fala deputowanych napełnia salę. Jenerał Cissey pierwszy zasiada w ławie ministerjalnej. Gwar się wszczyna. Przeczytano protokół ostatniego posiedzenia. Gwar się wzmaga. Łucjan Brun wchodzi na trybunę. Gwar dosięga szczytu swego. Napróżno rozlega się dzwonek prezydenta, napróżno woźni wołają: uciszcie się. Dziesięć minut upływa, zanim Łucjan Brun jest w stanie przyjść do głosu. Mówił on tonem spokojnym, a nawet monotonnie. Zachowanie się jego na trybunie było skromne i nieśmiałe. Pod koniec dopiero mowa stawała się coraz bardziej ożywioną. Starał się on najpierw przekonać Izbę, że zawieszenie dziennika *l'Union* nastąpiło tylko w skutek zamieszczenia w nim manifestu hr. Chamborda, bo gdyby inne były przyczyny, to zawieszonoby go albo przed, albo w kilka dni po manifeście, ale nie w pierwszej chwili po ogłoszeniu. Następnie przeczytawszy manifest, rozbiera treść jego i motywa i porównywa osnowę onego z odezwą wyszłą z Chislehurst: podczas gdy jedyny spadkobierca domu — mówił L. Brun — który stworzył wielkość Francji i otoczył ją blaskiem wszechświata, odzywa się dziś do niej ze spokojem i pragnieniem zażegnania spraw wewnętrznych, rozdzierających jej łono walk. Listy pochodzące z tamtej srony La Manche noszą cechę arogancji, burzliwych zamiarów i absolutyzmu żołdackiego. Dalej rozbiera znaczenie prawa z d. 20. listopada i mniema, że ono nie może przesądzać o przyszłej formie rządu, którą się będzie podobało Zgromadzeniu narodowemu ustalić, że zawieszeniem dziennika rząd targnął się na prerogatywy Zgromadzenia narodowego i zagroził wolności dyskutowania kwestji, których jeszcze nie rozstrzygnięto. Nawet trwałość władzy Mac-Mahona podał w wątpliwość. Przy tym ustępie wszczął się w Izbie ogromny hałas, zwłaszcza w chwili, kiedy mowca powiedział, że co Zgromadzenie uchwaliło, może w każdej chwili cofnąć. Kulminacyjnym punktem mowy był ustęp, w którym Łucjan Brun opowiadał Zgromadzeniu, jakie zamiary miało stronniatwo legitymistów, wotując za prawem d. 20. listopada. Powszechny niemal wybuch śmiechu rozległ się po sali, gdy mowca zapytywał Zgromadzenie, czy ono może mniemać, że legitymiści byli tak naiwnymi, aby głosując za siedmioleciem marszałka, nie rozumieli, iż w danej chwili tenże marszałek ulotni się.

Śmiech się zwiększył, gdy deputowany Cezanne, zwracając się do mowcy, z homeryczną wesołością parsknął mu: „Zaplątaliście się we własne sieci — ot i basta!"

Po ustąpieniu z mownicy Łucjana Bruna, wstąpił na nią minister Fourton i wygłosił obronę ministerstwa z pewnem wzruszeniem, które było dość widocznem, pomimo usiłowań zamaskowania onego powagą i tonem spokojnym głosu. Nie chodzi tu — była treść obrony — ani o ogólną politykę rządu, ani o stan oblężenia, kwestja cała dotyczy jedynie dzienuika *Union* i polityki ukoronowanej przeżeń w manifeście hr. Chamborda. Uchwała Zgromadzenia narodowego z d. 20. listopada nadaje marszałkowi Mac-Mahonowi władzę na lat siedm, i nie może być zmienioną. Tu minister odczytał pierwszy artykuł prawa 20. ust.:

Władza wykonaweza powierza się na lat siedm marszałkowi Mac-Mahonowi, księciu Magenty. Począwszy od chwili ogłoszenia niniejszego prawa, władza ta będzie wykouywaną z tytułem prezydenta Rzeczypospolitej i w warunkach istotnych, aż do chwili, w którejby nastąpiły w drodze konstytucyjnej inne zmiany."

Brzmienie więc prawa tego tak opiewa, że wspomniane w nim zmiany dotknąć mogą tylko tytułu i organizacji władzy marszałka, ale nie czasu trwania. Na dowód, że tak rozumiało i Zgromadzenie narodowe służy fakt, że toż Zgromadzenie wkrótce po uchwaleniu tego paragrafu odrzuciło następującą poprawkę Waddingtona: „Artykuł 1szy będzie nosił charakter konstytucyjny i wejdzie w skład praw zasadniczych dopiero po uchwaleniu takowych." Uchwała tedy Izby, oświadcza minister spraw wewnętrznych — z d. 20. listopada jest największym i najdonioślejszym aktem, jaki Zgromadzenie narodowe doprowadziło do skutku; aktem, który nie może być zmieniony, jest to prawo zasadnicze. Jakiż może mieć obowiązek rząd obecny wobec tego prawa? Czyż on może powiedzieć: oto wrota otwarte na oścież, chodźcie, kto chce i konspirujcie! Czyżby Izba sama niezażądała w tym razie ścisłego rachunku z wykonania powziętej uchwały? Gdyby rząd zostawił każdemu prawo do obalenia go, a czemże jest jeśli nie obaleniem onego, podawanie w wątpliwość prawowitość jego — (tu minister odczytuje odnośny artykuł dziennika *Union*), okazałby się starym, niedołężnym i niegodnym piastowaniu powierzonej mu władzy. Wobec kilkakrotnych wystąpień *Union'a*, rząd nie mógł czekać, aż dziennik ten ukoronuje swoje wystąpienie rozbiorem manifestu.

Co do manifestu z Chislehurst z 16. marca, to ministerstwo spraw wewnętrznych nakazało szukać onego po wszystkich departamentach, i przyaresztować wszystkie fotografie doń przyłączone; równocześnie nakazano bacznie śiedzić za agitacją stronnictwa radykalnego. Broniąc prezydenta rzeczypospolitej (głośne śmiechy w Izbie, bo minister kilkakrotnie już poprawiał się, i zamiast prezydenta używał wyrazu: marszałek), bronią dobra narodowego. Marszałek Mac-Mahon spełni swe wzniosłe zadanie z całą energią, nie uwzględniając żadnego stronnictwa. To, cośmy zrobili, jest jedynie potwierdzeniem uchwały 20. listopada. Nie możecie potępić tego aktu, nie potępiając jednocześnie samych siebie. Było kilka mów dłuższych podczas tego posiedzenia, z których mowa legitymisty Ernoul'a była najgorętszą w obronie hr. Chamborda, ale żadna nierozstrzygnęła istotnego stanowiska rządu do stronnictwa; z lewicy nikt głosu nie zabierał, z lewego centrum były tylko wykrzykniki. Cały błąd gabinetu polegał na tem, że przyłączyła się ona do wniosku Paris'a. Gdyby więc tego nie było, i gdyby wniosek jen. Changarnier'a za przejściem nad interpalacją do prostego porządku dziennego nie uchwalono później, lecz przed motywowanym wnioskiem Paris'a, ministerjum istotnie wyszłoby ze świetnem zwycięztwem z walki. Cała rzecz teraz zawisła od odpowiedzi Izby na orędzie Mac-Mahona; jeśli Zgromadzenie narodowe nie zaprotestuje przeciw niemu, a tem samem zrzeknie się środowej uchwały, wzajemuy kompromis rządu i Izby wlec się będzie do jesieni, w przeciwnym razie rozwiązanie Zgromadzenia — nieuniknione.

Posłany Don Karlosowi raport jenerała Dorregaraja przypisuje zwycięstwo Karlistów wielkiej waleczności ich wojska, które zdobyło się na rycerską odwagę właśnie wówczas, kiedy spostrzegło, że brak artylerji i konnicy z ich strony pozwolił armii republikańskiej zbliżyć się do szańców estelskich i zbytnie lekceważyć siły przeciwników. Korespondenci wielu francuskich dzienników, wcale odmienne upatrują przyczyny porażki wojsk republ. Concha, podług nich, niemógł ostatecznej przedsięwziąć rozprawy przed spodziewanem nadejściem amunicji i bagażów; przewidując jednak szkodliwość następstw z dłuższego mitrężenia armii ustawicznemi kontrmarszami, tembardziej, że styczna linia z nieprzyjacielem zbyt już była bliską, a demoralizacja poczęła się szerzyć nawet między oficerami, rozpoczął zaczepne działania jeszcze 25. z. m. Wyciągnięcie zbyt długiej linii boju, chociaż może było wymuszone koniecznością i względami intendentury, nie było tem złem, które sprowadziło nieszczęsne następstwo bitwy, a nawet fatalny dzień 27. czerwca nie wpłynął stanowczo na jej losy. Śmierć Conchy, która nastąpiła w dniu owym, wśród warunków i okoliczności już wiadomych, doszła wieczora tego do wiadomości bardzo szczupłej tylko garstki wojska. Wieść więc o tem okropnem nieszczęściu nie mogła przejąć strachem walczących; z drugiej zaś strony stwierdzono już stanowczo, że karliści rozpoczęli prawdziwy atak dopiero nazajutrz, właśnie w chwili, gdy straż tylna armii, cofając się, opuszczała pozycje Oteizy. Gdyby więc jenerałowie a zwłaszcza jenerał Echague, który dowodził prawem skrzydłem, byli więcej obznajomieni ze wzajemnem stanowiskiem obu wojsk, armia mogłaby bezpiecznie wrócić na swoje stanowisko poranne i w nich się utrzymać, tem bardziej, że karliści pozbawieni artylerji, nie śmieliby ich atakować. Ale jenerał Echague, który mówiąc nawiasowo, był bardzo cierpiącym, i przez cały dzień leżał w łóżku, wyobraził sobie że już wszystko stracone, i dał rozkaz niepotrzebnego cofnięcia się, które o tyle było fatalniejszem, że bez dokładnego zbadania pozycji, zostało skierowanem po drodze najnieodpowiedniejszej. Dzięki tylko Martinezowi Campos, posiadającemu więcej krwi zimnej, bardziej obeznauemu z przypadkami wojny, a który śród nocy przyjął na siebie kierownictwo armii, takowa nie doznała strat znaczniejszych. Jemu więc należy się słuszny zaszczyt za to, że wojsko podczas tego marszu nocnego nie straciło ani jednego działa, ani jednego furgonu, ani jednego karabina.

Myśl odwrotu tem bardziej była nieświętną, że dla wykonania tego ruchu potrzeba było wrócić z Abarzuzy do punktu wyjścia tego pięknego marszu ostatniego, który był wykonał marszałek Concha, i cofać się pod ogniem wszystkich przekopów nieprzyjacielskich aż do wioski Oteizy, aby się dostać do wąwozu wiodącego do Laragi, jedynej drogi, którą było się w stanie rozporządzać.

Książę serbski, Milan przybył już do Wiednia w niedzielę; jednocześnie w Monachium nastąpiły odwiedziny Wilhelma. O obu tych zjazdach bliższe szczegóły podamy jutro.

Ziemie polskie.

Car przybył do Warszawy 8. lipca o godzinie 11. *Dziennik Warszawski* z pochlebstwem służalczem opisuje przyjęcie cara przez urzędowe władze moskiewskie. Car w Skierniewicach wstąpił do ks. Boriatyńskiego, u którego pozostał na rannej herbacie. Na warszawskim dworcu kolei żelaznej cara przyjmowali: arcyksiążę austrjacki Albrecht, który znajduje się w Warszawie w przejeździe do Petersburga, minister spraw wewnętrznych, Timaszew, jenerał-gubernator litewski, Potapów, sekretarz stanu dla spraw Kongresówki, Nabokow, i inni jenerałowie. Policja postarała się o przyozdobienie miasta we flagi, girlandy, kobierce i o spędzenie tłumów złożonych z żydów, ażeby wykrzykiwały hurrah carowi. Wysiadłszy z wagonu, car udał się do pałacu Belwederskiego, gdzie przebrawszy się w mundur austrjacki, pospieszył z odwiedzinami do arcyksięcia austrjackiego Albrechta, któremu wyznaczono na mieszkanie pałac Łazienkowski. W ogóle car manifestował się z sympatjami austrjackiemi. Udając się do katedry prawosławnej, włożył mundur ogólno-jeneralski i wstęgę orderu austrjackiego św. Stefana. O godzinie 1szej po południu odbył paradę wszystkich wojsk zebranych w obozie pod Warszawą.

W czasie swego pobytu w Warszawie oglądał, jak zwykle, parady wojskowe, a wieczorem bywał w teatrze na balecie. Pierwszego wieczora dawano drugi akt baletu „Pan Twardowski" i „Tańce perskie," drugiego wieczoru balet w 3 aktach „Modniarki czyli karnawał paryzki," trzeciego dnia wydano w teatrze dworskim w pomarańczarni widowisko galowe. Pierwszego wieczora w loży carskiej znajdował się także i arcyksiążę austrjacki Albrecht. Drugiego wieczora car był w teatrze razem z ks. Boriatyńskim. Trzeciego dnia przed obiadem wydanym na 240 osób w pałacu Łazienkowskim, car przyjmował w ogrodzie pałacu Belwederskiego przełożoną i uczenice Aleksandro-Maryjskiego instytutu. Uczennice tego instytu zawsze doznają od cara czułych łask, zwłaszcza ładniejsze.

Kronika.

Kurjerek Lwowski.

— W niedzielę dnia 12. lipca, nastąpiło uroczyste otwarcie „Muzeum przemysłowego miejskiego", które tymczasowo pomieszczono w pięciu salach pierwszego piętra na Strzelnicy. Uroczystość, zwyczajem ojców naszych, rozpoczęła się od nabożeństwa. Sąsiedni kościół Franciszkanów napełniły korporacje rzemieślnicze z chorągwiami, pomiędzy któremi widniała wspaniała chrągiew „Gwiazdy", komitet muzealny, profesorowie i zaproszeni dostojnicy. Po ukończonej mszy uczestnicy uroczystości przenieśli się do sal muzealnych świątecznie w zieleń przybranych. Główa sala szybko napełniła się. Pomiędzy obecnymi oprócz członków komitetu, którego pracą powstało Muzeum przemysłowe, widzieliśmy prezydenta miasta p. Jasińskiego, wielu radnych miejskich, prezesa Wydziału krajowego księcia Sapiehę, pp. Pietrukiego, Skwarczyńskiego i innych członków najwyższej instytucji autonomicznej; kilku urzędników namiestnictwa; prezesa sądu apelacyjnego p. Schenka; rektora akademii technicznej p. Strzeleckiego; p. Żmurkę i kilku innych jeszcze profesorów tejże akademii, jako też uniwersytetu, szkoły realnej oraz seminarjum nauczycielskiego; księcia Jabłonowskiego, malarzy Tepę i Grabowskiego, archeologa A. Schneidera; posła Juliana Czerkawskiego, posła Euzebiusza Czerkawskiego; członków Izby handlowej i starszych rzemieślników. Panie zajęły miejsca na galerji. Posiedzenie zagaił przezes komitetu p. Bałutowski, którego wspaniała ofiara 5000 zlr. umożliwiła szybkie zorganizowanie Muzeum. Przemówienie p. Bałutowskiego było krótkie. Oznajmił, iż komitet pracę swoją organizacyjną ukończywszy, gotowe i uporządkowane już muzeum oddaje w ręce miasta. Poczem prezydent miasta p. Jasiński zajął miejsce na trybunie i w swojej przemowie podniósł dobitnie tę okoliczność, iż Muzeum przemysłowe nadspodziewanie, przy samym początku świetnie się przedstawia, że powstało ono z prywatnej inicjatywę drogą składek przy poparciu władz autonomicznych i życzliwości władz rządowych. Jest ono więc jednym jeszcze więcej dowodem żywotności naszego narodu. Z tego, iż cała ludność uznaje pożyteczność Muzeum i chętnie je wspiera, mowca wróży wielką z niego korzyść dla miasta i kraju i kończy mowę swoją słowami: „Szczęść Boże!" Książę Sapieha w głosie swoim zwrócił uwagę, iż dotąd kraj głównie trudnił się rolnictwem, przy wzrastającej atoli ludności poczuł potrzebę rozwiniętego przemysłu, wita więc otwarcie Muzeum jako fakt, od którego datować się będzie wzrost przemysłu krajowego i kończy dobremi życzeniami. Pan inżynier L. Wierzbicki, członek komitetu, wielce czynny przy porządkowaniu Muzeum, w obszerniejszem przemówieniu wspomniał świetniejsze czasy przemysłu polskiego za czasów niepodległości naszego kraju, potem jego upadek, który nastąpił w skutek wojen i rozlicznych klęsk, oraz najazdów, upadek kraju i obecnie w sto lat po rozbiorze ojczyzny dźwiganie się przemysłu. Wystawa powszechna wiedeńska przyczyniła się wiele do utworzenia naszego Muzeum, dała bowiem popęd do zrelizowania dawnego projektu. W krótkich słowach skreślił następnie dzieje tworzenia się Muzeum, wymienił osoby, które mają zasługę przyczynienia się do jego zorganizowania i ofiary które nowa instytucja zyskała, i wykazał korzyści jakie z Muzeum rękodzielnicy oraz przemysłowcy krajowi osiągną. Przeczytał potem niemiecki list ministra handlu Banhansa, dzisiaj właśnie odebrany, zawierający obietnicę wspierania Muzeum; polski list ministra Ziemiałkowskiego, w którym tłómaczy się, iż nie mógł przybyć do Lwowa, ażeby uczestniczyć otwarciu Muzeum i przyobiecuje mu swe poparcie; telegram od zarządu Muzeum przemysłowego w Krakowie z pięknemi życzeniami i wspomniał, iż nadeszły także z podobnemi życzeniami listy od pp. Ejtelbergera, dyrektora wiedeńskiego Muzeum przemysłowego; Józefa Majera, prezesa akademii umiejętności w Krakowie; od J. I. Kraszewskiego z Drezna, od Józefa Kremera, profesora z Krakowa; od Adryana Baranieckiego, dyrektora muzeum przemysłowego w Krakowie; od p. Baranowskiego, prezesa Izby handlowej krakowskiej i innych. Po p. Wierzbickim zabrał głos p. Walichiewicz, rymarz, w imieniu krajowych rzemieślników i przemysłowców, podziękowawszy osobom i instytucjom, które się do podźwignięcia Muzeum przyczyniły, skończył również słowami „Szczęść Boże". Po tych przemówieniach wszyscy obecni wpisali nazwiska swoje do księgi pamiątkowej i rozeszli się po salach oglądać przedmioty muzealne. Jest ich już dosyć i są pomiędzy nimi bardzo piękne i ciekawe. Ponieważ nie mogliśmy pierwszego dnia dokładnie wszystkiego obejrzyć, uczynimy to później i wtedy opiszemy szczegółowo wszystko, co nasze Muzeum mieściło w sobie w dniu inauguracyjnym. Członkowie komitetu a gospodarze uroczystości, pomiędzy którymi znajdował się Włodzimierz hr. Dzieduszycki, oprowadzali gości i uprzejmie okazywali przedmioty nagromadzone, pomiędzy nimi w osobnym pokoju zebrane kosztem hr. Dzieduszyckiego okazy przemysłu domowego. Zamykając wiadomość o otwarciu Muzeum przemysłowego we Lwowie i my z naszej strony wyrazimy życzenie świetnego rozwoju! Oby utworzenie tyle ważnej instytucji stało się rzeczywistym bodźcem do podźwignięcia w kraju naszym rękodzieł i przemysłu.

— Koncert na dochód Opieki narodowej, jaki się odbył w sali ratuszowej w sobotę pod względem artystycznym powiódł się bardzo dobrze, pomimo iż pani Jakowicka na godzinę przed rozpoczęciem koncertu zawiadomiła, że śpiewać nie będzie. Nr. 1. „Concert pathétique" F. Liszta, na dwa fortepiany, wykonali umiejętnie panna Z. Miklesko i p. L. Marek. Zamiast romansu włoskiego Polliniego i arji z Afrykanki, którą odśpiewać miała w nr. 2. i 7. pani Jakowicka, słyszeliśmy pana Cetwińskiego, który chętnie podjął się z artystwa. Głos p. C. tenorowy nie jest silny, ale bardzo sympatyczny. Odspiewał on dwa kawałki, z których szczególnie pierwszy Mendelsona „Na skrzydłach myśli" podobał się powszechnie i wykonany był umiejętnie. Rzęsistemi oklaskami podziękowano też p. C. za jego śpiew ładny i gotowość w zastępstwie. Na nr. 3. odegrała panna Z. M. rodem rumunka na fortepianie dwa utwory solowe a) Humoreskę R. Schumana i b) Balladę op. 23. F. Chopina. W grze p. Z. M. widzimy wiele talentu i biegłości. Po skończeuiu ślicznej ballady Chopina posypały się liczne zewsząd bukiety obok gorących oklasków.

Z kolei nastąpiły wedle programu: deklamacja p. H. Modrzejewskiej. O talencie deklamatorskim p. M. niemamy potrzeby rozpisywać się, znamy go wszyscy i cenimy: Szkoda więc tylko, że zamiast „Jednej z wielu" Wacława Szymanowskiego i „Czarów" Ely'ego, nieoddeklamowała nam p. M. innych podnioślejszych ustępów naszych poetów. Mamy bowiem dużo rzeczy w poezji naszej ładnych i dobrych. ale mamy przecie i arcydzieła. A któż jeśli nie prawdziwi artyści najlepiej oddawać nam mogą takie utwory? Kto jeśli nie oni najlepiej zrozumieć je są w stanie? Słuchaliśmy przecież z zajęciem i tego co nam przyniosła p. M. Grzmot oklasków i grad bukietów posypał się na estradę, gdy skończyła utalentowana artystka ostatnie słowa swej deklamacji. Na nr. 5. odegrał p. L. Marek Sonatę op. 57 L. Beethovena. Wspaniały i trudny ten utwór wykonany był z tą biegłością, zrozumieniem i znajomością sztuki, jaką dawno już dał się poznać muzykalnemu światu p. L. Marek. Ostatnim nareszcie numerem koncertu był Psalm XXII. Kochanowskiego z muzyką A. Zarzyckiego odśpiewany prześlicznie przez p. Stefana Grzywińskiego. Głos jego basowy, silny ma wiele dźwięku i wiele uczucia a p. G. umie nim władać umiejętnie. Psalm ten był wspaniałem zakończeniem koncertu, grzmistemi też oklaskami i wywołaniem podziękowano utalentowanemu artyście za jego piękne odśpiewanie. W końcu zwrócić jeszcze możemy uwagę na jedną okoliczność. Po oddeklamowaniu przez p. Modrzejewskę wyżej wspomnianych ustępów, wiele bardzo osób demonstracyjnie wychodzić zaczęło z sali. Krok to bardzo niewłaściwy i niedelikatny. Jeżeli kto bowiem kupił bilet za swoje pieniądze na cel dobroczynny, należało mu pamiętać, że artyści w koncercie udział biorący bezinteresownie, wszyscy bez wyjątku zasługują na jednaką uprzejmość i przyzwoite z nimi się obejście. Zatracamy snać w sobie staropolską grzeczność naszą, naśladując wciąż wzory niemieckie.

— Nakładem autora wyszło (1874) we Lwowie nowe dzieło J. Polińskiego p. t. „Szkoła praktyczna stenografii polskiej", które dopełnia poprzednie prace tegoż autora, przedstawiając skrócenia, jakie tylko na podstawie mowy naszej i rozmaitych sposobów wyrażenia w stenografii uczynić można. Autor wywiązał się z swego zadania znakomicie, nie żałując czasu, trudów i pieniędzy i sam dokonał dzieła, które gdzieindziej bywa owocem konkursów lub wspólnej pracy wielu Towarzystw stenograficznych a dokonał jej lepiej niż zagranicą. Przez lat trzy wypisując zdania z różnych polskich autorów, uzbierał przeszło cztery tysiące zdań, które stenografował, szykował je według kategorji skróceń wyrazow w tych zdaniach zawartych i wydał je w dziele, które mamy przed sobą. Zdania te odpowiadają nie tylko praktycznemu zadaniu szkoły stenograficznej, ale mają wartość naukową, wybrane bowiem zostały ze szczególnym względem na czystość języka, piękność stylu i myśl moralną, naukową lub polityczną w nich zawartą. Pożytek z tej książki łatwo więc zrozumieć; podaje ona stenografom środki do osiągnięcia najwyższej biegłości w stenografii i pokarm pożywczy dla ich umysłu i serca. Dzieło składa się z wstępu objaśniającego zasady użyte do skrócenia wyrazów w zdaniu, z mów i artykułów bardzo dobrze wybranych treści politycznej i społecznej, podanych w druku i w stenografii, i wreszcie ze spisu skróceń ilustrowanych przykładami do ćwiczeń praktycznych. Dzieło to niema sobie równego nawet w stenograficznej literaturze i przyczyni się wiele do rozszerzenia stenografii w Polsce.

— *Szczutek* znowu skonfiskowany. Wczoraj zabrała c. k. prokuratorja cały nakład ostatniego numeru *Szczutka*. Powody niewiadome.

— Ziomek nasz baron Jan Puszet, syn Konstantego, właściciela dóbr Słomiauka, otrzymał na uniwersytecie w Liége stopień doktora nauk politycznych i administracyjnych „avec la plus grande distinction."

— W przeszłą sobotę liczne grono młodzieży akademickiej, pracowało na kopcu unii lubelskiej, śpiewając chórem pieśni narodowe. Podobne zbiorowe wycieczki na kopiec powinny by znaleść częste zastosowanie u naszej młodzieży w ogóle, a urzeczywistnienie wiekopomnego dzieła może nastąpić w nie tak dalekiej przyszłości.

— Na rzecz Towarzystwa Bratniej pomocy w Paryżu przysłano następujące kwoty: PP. Buczyński Stanisław 5 zł., ks. Fabian Webelun 2 zł., ks. Florentyn Likendorff 2 zł. Razem 9 zł. W imieniu komisji pośredniczącej między krajem a Paryżem składam niniejszem serdeczne podziękowanie z prośbą o nasyłanie darów na rzecz Towarzystwa bratniej pomocy w Paryżu na ręce ks. Ufryjewicza przeora OO. Dominikanów we Lwowie.

Podczas żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Aleksandra Chodeckiego, złożono 11. bm. w kościele OO. Dominikanów, na rzecz Tow. Opieki narodowej 37 zł. 40 c., talar jeden i ćwierć guldena srebrem.

Wiktor Wiśniewski.

— Stopień magistrów farmacji otrzymali na wszechnicy lwowskiej dnia 10. b. m. pp.: Józef Aichmüller, Ludwik Dziekoński, Jan Ihnatowicz, Adolf Inländer, Teodor Jaśkiewicz, Zygmunt Kalicki, Stanisław Karzykiewicz, Antoni Mogilnicki, Wiktor Ratscka, Marceli Sobotkiewicz i Władysław Józef Tomaszewski.

— Dnia 12. lipca zmarła na suchoty w szpitalu powszechnym we Lwowie Dyoniza Chobrzyńska, rodem z Wołynia, wdowa po emigrancie z roku 1863. Była to osoba pięknego charakteru, gorąco do Polski przywiązana. Na emigrację przybyła z mężem. Internowaną była po roku 1863 przez Anstrjaków wraz z mężem w Bernie. Różne udręczenia jakich mąż tam doznawał, były powodem jej choroby a potem śmierci. Wdowa resztę życia spędziła we Lwowie u zacnej swej przyjaciółki.

— Z końcem letniego semestru na politechnice w Monachium, ukończyli kurs inżynierji następujący rodacy nasi: Bykowski Mikołaj, Leszczyński Zdzisław, Machniewicz Kazimierz, Mianowski Aleksander, Rappaport Feliks, Reisky Wacław, Rymkiewicz Bronisław.

— Teatr. Onegdaj, w niedzielę, dano nam możność podziwiać jeszcze raz talent pani Modrzejewskiej w „Barbarze Radziwiłłównej" Felińskiego. Trajedja, ta uważana dotąd za najlepszy utwór dramatyczny, klasyczny w literaturze naszej, napisana ślicznym językiem i wierszem, wymaga od artystów ją przedstawiających, doskonałego wystudjowania ról swoich a przedewszystkiem znakomitej deklamacji. Wiersz nadzwyczaj długi utrudnia bardzo tę ostatnią, i potrzebuje pięknego i subtelnego cieniowania od deklamujących, żeby się niestał monotonnym, nużącym a nawet w pewnych razach niezrozumiałym. Nadto ciągle się powtarzające a niezmiernie długie djalogi tylko przy nadzwyczaj jednolitej grze artystów, i należytej obsadzie, mogą wywołać wrażenie na słuchaczach. Przedstawienie niedzielne nie było objęte repertoarzem pani Modrzejewskiej i w ostatniej chwili postanowione, znać więc było w niem pewną doryweczość w wystudjowaniu ról, szczególniej męskich. Pani Modrzejewska odtworzyła śliczną postać historyczną pięknej, kochającej a nieszczęśliwej Barbary, której losy splątane z losami polskiego narodu, dały tyle tematów dla poetów i artystów, z nieporównanem mistrzowstwem; wlała w nią tyle uroku, i szlachetnej dystynkcji, że przeniesieni myślą w minione czasy, zapominając o teatrze, zdawało nam się widzieć rzeczywistość. Nie będziemy się tutaj rozwodzić, nad wymienianiem znakomitszych ustępów gry pani M., ponieważ byłoby to powtarzaniem niepotrzebnem ciągłych pochwał i uwielbień, oddawanych jej talentowi; powiemy tylko, że gra jej była skończoną całością.

— *(F. S. K.)* **Złoczów** 9. lipca. Od czasu zaprowadzenia sądu obwodowego w Złoczowie, istniał w samym środku miasta dóm więzień, mieszczących w swych murach do 600 ludzi; ciasnota w umieszczeniu tworzyła ciągłe epidemiczne choroby, przeważnie tyfus, które ustawicznie zagrażały mieszkańcom Złoczowa, a szczególnie w czasie cholery.

Reprezentacja miasta przez długie lata wnosiła prośby o usunięcie domu więzień ze śródmieścia, reprezentacja powiatowa ze swej strony popierała te słuszne żądania, a szanowna redakcja raczyła tę ważna sprawę również w swym dzienuiku kilkakrotnie poruszać. Sprawa ta ważna niemogła się jednak doczekać załatwienia, dopiero gdy miasto Złoczów trafiło szczęście, iż prezydentem tutejszego sądu obwodowego został zamianowanym mąż powszechnie poważany i lubiany, mąż szczególnej prawości charakteru p. January Poźniak de Krzewkowicz, zdołał tenże przy życzliwem poparciu, jakiego mu prezydent wyższego sądu krajowego p. Schenk użyczył, ochronić mieszkańców miasta od ciągłego niebezpieczeństwa.

Niezmordowanie przez lat kilka starał się p. Poźniak zakupić obwarowany pamiątkowy zamek w Złoczowie, który był przeszedł na własność p. Leiby Weinbergera i już ze smutkiem patrzaliśmy w przyszłość, kiedy pamiątka narodowa ulegnie zniszczeniu. Praca jednak p. Poźniaka w której go wspierał znany z energicznego i sumiennego działania prezydent wyższego sądu krajowego, niezostała bezowocną, potrafił on przeprowadzić zakupno tego zamku za bardzo niską cenę na rzecz skarbu państwa, w celu umieszczenia tamże więźniów, przezco zasłużył się krajowi ocalając pamiątkę narodową, gminie przez przeniesienie domu więzień ze śródmieścia a również skarbowi państwa z powodu bardzo korzystnego zakupna.

Gmina miasta Złoczowa w dowód uznania i wysokiego szacunku nadała tedy p. Poźniakowi honorowe obywatelstwo miasta a w dniu 27. czerwca b. r. deputacja z łona Rady gminnej wybrana, wręczyła dotyczący dyplom sędziwemu mężowi, który ją z rozrzewnieniem przyjął.

Była to chwila szczęścia, w której wyrzec mogliśmy, iż naszym współobywatelem jest p. Poźniak, ta ozdoba klasy urzędników państwa, który wysłużywszy lat czterdzieści, jeszcze dalej z godnością swój urząd piastuje, aby rozpoczęte dzieło zakończyć.

Codziennie też przykonywał nu się o jakości robót przy adoptacyj zamku tego na dóm więzień i o postępie robót, a w dniu 28. czerwca b. r. patrzaliśmy już z zadowoleniem, jak miasto z powodu dokonanego przeniesienia więźniów do tegoż zamku od ciągłej obawy uwolnionem zostało.

Niech nam więc wolno będzie podać te czyny do publicznej wiadomości i wyrazić cześć i wdzięczność naszą tak p. Poźniakowi jak i p. Schenkowi.

— **Ze Stanisławowa**. (Wyższa szkoła żeńska w Stanisławowie.) Byliśmy świadkiem zakończenia roku szkolnego w wyższej szkole żeńskiej, zostającej pod kierownictwem dr. Jachny, męża pełnego zasług około oświaty w mieście, prawdziwego apostoła szkolnictwa, który za wzór innym pod tym względem służyć może. Gazety już nie raz podnosiły działalność tego męża; my powiemy parę słów o zakończeniu roku szkolnego. Uczennice trzech klas w liczbie około 100 poszły na solenne nabożeństwo do kollegiaty ob. łac. gdzie o 10. godzinie rozpoczęła się śpiewana msza. Tu mieliśmy sposobność usłyszenia śpiewu panienek pod kierownictem czcigodnego starca p. Gedliczki, nauczyciela muzyki. P. Gedliczka musiał sobie wiele zadawać pracy, gdy uczennice mogły odśpiewać całą mszę, i to z akompaniowaniem skrzypców, wiolonu i trąb, a śpiewały wcale trudne kawałki. Kapeli strzeleckiej, która tu brała udział, należy się podziękowanie. Wśród śpiewów chóralnych zachwycił nas piękny śpiew solowy; była to modlitwa ze Stradelli odśpiewana wcale dobrze dźwięcznym głosem ze siłą i akcentem. Dowiedzieliśmy się potem, że tym śpiewakiem był utalentowany p. Krotochwila, który właśnie co bardzo pięknie zdał egzamin dojrzałości w seminarjum pedag. Młodzieniec ten ma głos niezwykły, dźwięczny, miły, czysto piersiowy i silny; jesto także uczeń p. Gedliczki. Już to zdaje się być prawdziwym tryumfem dla tego szanownego starca, który prawdziwie z zapałem młodzieńczym kocha muzykę, a ojcowską opieką osłania młode talenta. Takich ludzi, jak dr. Jachno i Gedliczka dajcie nam jak najwięcej, a przestaniemy narzekać na powolny rozwój szkolnictwa w naszym kraju.

— (*L.*) **Zaleszczyki**. Tutejsi żydzi mocno utyskują i narzekają na redaktora *Gaz. Nar.*, że pozwala w łamach gazety przeciwstawić w drodze ekonomicznej zabiegi i działania chrześcian ku wspólnemu odparciu wrogich wyzyskiwaczy mienia i bytu narodowego, powołując się na swe wspólne sprzyjające działanie przy każdym akcie narodowych dążeń, a to, czy przy wyborach na posłów, czy do Rady pow. nie podzielając Szomer izraelską dążność antinarodową.

Prawda, że dotychczas mieszkańcy izraelickiego wyznania, których jest tutaj bardzo przeważna liczba; postępują legalnie i zgodnie z inteligencją krajową, ale zaznaczyć tę solidarność można jedynie wice-burmistrzowi dr. P. Grünstein i innym inteligentniejszym izraelitom, przodującym motlochowi talmudzistów, bo istotnie zasługi p. Grünstein cichej i skromnej, prawej i bezinteresowne tak we względzie narodowej solidarności, jak i działania około dobra gminy bez różnicy wyznania, są ze wszech miar pochwały godne, tym bardziej, że sprawuje urząd burmistrza w niebytności burmistrza przy słabej żonie za granicą bawiącego prawie ciągle.

Niemam zwyczaju obsypywać pochwałami nikogo bez przekonania się, a la St. Tomas; ale wyznać muszę dla przykladu izraelitom, że porządek w mieście znacznie polepszył się. złodziejów ad minimóm zredukowano, a szpital miejski pod szczególnym dozorem p. dr. Grünsteina słynie z wzorowego porządku, schludności i obsługi starannej chorych, którzy w skutek pilnego dozoru nad podziw prędko do zdrowia przychodzą i to miejsce ratunku i ocalenia błogosławią. Wzorowy ten porządek szpitala zaleszczyckiego jeszcze zeszłego rokn uwydatnił i odszczególnił w raporcie swoim delegowany przez Wydział krajowy lekarz.

Podobnych izraelitów, każden Polak pewnie poważaniem i szacunkiem uczcić nie omieszka.

— **Z Zaleszczyk**. (Stowarzyszenie c. k. pocztmistrzów, poczt ekspedjentów i poczt ekspedytorów Galicji i Bukowiny i wiel. ks. Krakowskiego) oznajmia wynik kasowy fndnszu tegoż a to:

Przychód: Po obrachunku do 11. czerwca pozostało w kasie gotówką 378 złr. 60½ c., od 11. ezerwca do 11. lipca rb. wpłynęło do kasy od członków zwrot zaliczek i na udziały 987 złr. 1 c. Razem 1365 złr. 61½ c.

Rozchód: W powyższem czasie wydano częściowo na zaliczki członkom Stowarzyszenia, niektórym zwrócono ich udziały i na koszta administracyjne 744 złr. 75 c. Po odtrąceniu ogólego wydatku pozostało w kasie 620 złr. 86½ c. Z pozostałej tej kwoty ulokowano na procenta w Bukowińskiej kasie oszczędności 300 złr. Stan kasy jest w gotówce 320 złr. 86½ c. Ulokowany kapitał w poprzednich miesiącach w kasach oszczędności wynosi 800 złr. i włożone 23. czerwca rb. do Bukowińskiej kasy oszczędności 300 złr., a zatem do wypożyczenia kapitał 1420 złr. 86½ c.

Zaleszczyki dnia 10. czerwca 1874.

Z Wydziału Stowarzyszenia.

L. de Schiller, zastępca prezesa. *Leopold Morawski*, rachmistrz.

— **Lubaczów** d. 10. lipca. Jakkolwiek niepowołany i nieinteresowany, będąc od samego początku świadkiem pożaru wybuchłego w Lubaczowie nie mogę przenieść na sobie by niesprostować niedorzecznej i z grnntu fałszywej korespondencji koresp. *Dziennika Polskiego* z dnia 7. lipca rb. nr. 152 pod literą S. B.

Z całej tej korespondencji widać, iż tenże donosząc o pożarze i zaszłych wypadkach, niebył nawet temu obecnym, albowiem pisząc niewiedział w której części miasta pożar wybuchł.

Rzeczywiście d. 2. lipca b. r. o godzinie 2. z południa wybuchł pożar w domku mydlarza w zachodnio południowej, a nie — jak koresp. mylnie donosi — w wschodnio południowej części miasta, w miejscu najwięcej domami ścieśnionem i przez samych żydów zamieszkanem. Dom mydlarza z którego ogień z niewiadomej przyczyny wybuchł przytyka ściśle do trzech innych domów, które razem tworzyły czworebok okolony domami drewnianymi.

W pierwszej chwili zdawał się ratunek całej tej części miasta przy silnym wietrze niepodobnym, lecz energiczna pomoc mieszkańców miasta przy skutecznie i od pierwszej chwili pożaru działającej sikawce, niemniej przy rozkładzie pracy, która rzeczywiście nawet dość dobrze uorganizowynej straży ogniowej zaszczytby przyniosła, tak była silną, iż pomimo że pożar srożył się w całej wściekłości, jednak nad pierwotnie cztery opanowaue domy się nierozszerzył. Deszcz ani wśród, ani po pożarze niepadał a przeto kor. mnsiał nie być przy zdrowym rozumie, gdy podobne fałszywe doniesienia czynił. W końcu dla dobitniejszego twierdzenia prawdy nadmieniam, iż sikawką kierował miejscowy kominiarz p. Wajnert a gdy ten się zmęczył zajął się tą żmudną pracą wśród niezmiernego żaru p. J. M. adjunkt sądowy, któremu za energię i poświęcenie obok wielu współpracowników cześć publiczna się należy.

— Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

— *Zorza* pismo dla ludu wychodzące już lat kilka w Warszawie przeszło od 1. kwietnia r. b. pod nową redakcją, która je ulepszyła i uczyniła użyteczniejszem. Nowym redaktorem *Zorzy* jest Stanisław Przystański, profesor b. Szkoły głównej i jeden z redaktorów szacownej „Encyklopedji rolniczej“ dawniej redagował ją Józef Grajnert, który wydaje obecnie „Skarbczyk powieści i Opowiadań.“ W tomiku dziewiątym Skarbczyka znajdnją się „Nieomylni“ powieść przełożona z niemieckiego autora księdza Józefa Bischoffa z Palatynatu Reńskiego, znanego pod pseudoninem Oallandena.

— Adam Bagniewski ostatni a znakomity minister skarbu (dyrektor główny komisji rządowej przychodów i skarbu w królestwie Polskiem) zmarły w Warszawie 9. października 1873 r. był także autorem. Dwie rozprawy jego pióra drnkowała Biblioteka warszawska w r. 1860. Bagniewski urodził się w Zarembowie w województwie mazowieckim w r. 1803. Po ukończeniu szkół w liceum warszawskiem, zapisał się w r. 1821 na uniwersytet warszawski, w którym nzyskał patent magistra prawa i administracji, tudzież pierwszą nagrodę za rozprawę konkursową w przedmiocie administracyjnym. Od zawiązania się banku polskiego w r. 1828 w Warszawie, słnżył w nim ciągle a ostatecznie jako naczelnik Wydziału prawnego z atrybucją dyrektora bankn. W roku 1858 powołany został na członka senatu; później był jak to pisaliśmy ministrem skarbu, członkiem Rady stann i Rady administracyjnej królestwa Polskiego. Bagniewski należał do najzdolniejszych administratorów finansowych, człowiek prawy i dobry Polak.

— Drukiem J. Suremanna w Znrichu w 1874 wyszła brosznra: „Kilka słów odpowiedzi na rossyjskie warunki pojednania z Polską przez obywatela z Wielkopolski. Jest to dziełko na czasie, w którem *Bierżewyja Wiedomosti* znalazły gruntowną odprawę na nierozsądne warunki pojednania postawione Polakom. Broszurę tę odczytać sobie powinny wszystkie dzienniki moskiewskie.

— Treść nr. 340 *Tygodnika Ilustrowanego*: Kronika miesięczna. Dzieci, drzeworyt z płaskorzeźby Cyprjana Godebskiego. Składki na stypendjum Kopernika. Przegląd polityki zagranicznej. Przegląd piśmienniczy. Śród zieleni, drzeworyt z obrazu A. Corrodiego. Rankiem, drzeworyt z obrazu Tytusa Maleszewskiego. Korespondencja z Krakowa. Eli Makower, powieść przez Elizę Orzeszkową. Głos Franciszka Maternickiego na rocznem posiedzeniu Towarz. osad rolnych. Rysnnki humorystyczne Franciszka Kostrzewskiego. Szachy. Rebus. Kronika zagraniczna. Bartłomiej Thorwaldsen z drzeworytem. Osada w Studzieńcu z 3ma drzeworytami. Emir Wacław Rzewuski. Mieszkańcy środkowej Afryki. Ashautowie i ostatnia wojna z nimi. Odpowiedzialność moralna. Pod dwiema chorągwiami, powieść.

— Znakomitego dzieła, jakiego żadna europejska literatura nie posiada p. t. „Historja powszechna kona“, przez Marjana hr. Czapskiego, wyszedł tomu drugiego zeszyt pierwszy. Wydanie nadzwyczaj wspaniałe. Nakładcą jest najzasłużeńszy z polskich księgarzy J. K. Żupański w Poznaniu.

— **Tysiącletni jubilensz Islandji**. Kolonia duńska na wyspie Islandji dnia 1. sierpnia obchodzić będzie tysiączną rocznicę swego założenia. Na rzadką tę uroczystość wybiera się król duński z dworem.

— **Ilość koni. mułów i osłów w Europie**. Decroix, główny weterynarz armii francuskiej podaje w tym względzie następujące ciekawe daty: Ogólna cyfra tych zwierząt wynosi w całej Europie: 30,780.200. Moskwa ma 1,800 000 sztuk; Austrja 3,100.000; Anglja 2,666.200; Niemcy 2,500.000; Turcja 1,100.000; Hiszpanja 650.000; Holandja 300.000; Belgja 260.000; Szwajcarja 110.000; Francja zaś ma posiadać najwięcej, bo wraz z Algerją 4 miliony a nawet bez niej 3,633.000.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wiedeń d. 13. lipca. (Tel.) Galicyjskich wołów przywieziono 2306, z innych prowincyj 1307 wołów. Targ był bardzo zły. Najwyższa cena była 30 złr. 50 cnt. za cetnar. Później targ był jeszcze gorszy. W południe niesprzedanych było 600 wołów.

J. Krzysztofowicz,
Caffe Stierböck.

Ogłoszenie. Egzamin na kursie leśniczym, urządzony staraniem komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic. przy c. k. akademii technicznej we Lwowie, z subwencji uzyskanej na ten cel od c. k. ministerstwa rolnictwa, odbędzie się dnia 16. b. m. o godzinie 9. przed południem, w gmachu tejże akademii, co komitet do publicznej podaje wiadomości z tym dodatkiem, że wstęp na egzamin rzeczony, jest każdemu dozwolony.

Lwów dnia 10. lipca 1874.

Z komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.

Rrezes: *A. Jabłonowski.* Sekretarz: *J. Grelinger-Greliński.*

Sprawozdanie lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej. (Ciąg dalszy.)

Również oświadczyła się Izba przeciw koncesjonowaniu nie legalnie odbywających się jarmarków w Bołszowcach, Bursztynie, Konkolnikach, Stratyniu i Żurowie w powiecie Rohatyńskim, jako zbytecznych przy dozwolonych już w tych miejscowościach jarmarkach, natomiast uchwaliła przemawiać za koncesjonowaniem 4 jarmarków w Bukaczowcach, które dla odbywających się tamże znacznych targach bydła tem ważniejsze są dla handlu, ile że w miejscu znajduje się stacja kolejowa do ładowania bydła, przez co jarmarki w Bukaczowcach większego jeszcze nabierają znaczenia.

6. Wys. namiestnictwo zawiadomiło Izbę o udzieleniu koncesji miasteczku Delatyn na odbywanie 5 jarmarków z tem dołożeniem, że jeżeli dzień jarmarkowy przypada na niedzielę lub inne święto nroczyste, wtedy jarmark odbędzie się w następujący dzień powszedni. Sekretarz Izby p. M. Bołyński zwrócił uwagę, że Izba przemawiając zawsze zatem, aby przy wielkiej ilości dni świątecznych nie uszczuplano jeszcze więcej dni roboczych przez pomnażanie jarmarków i dni targowych, odrywających ludność od pracy pożytecznej, powinnaby uczynić przedstawienie u Wys. namiestnictwa, aby, jeżeli już uznano gdzie potrzebę zaprowadzenia jarmarków, takowe o ile być może właśnie ustanawiać w dnie świąteczne, w żadnym razie jednak nie przenosić ich na następne dnie robocze.

Po wyjasnienin p. komisarza rządowego c. k. radcy namiestnictwa dr. Kajetana Orleckiego, że przeniesienie jarmarków z dni świątecznych na dnie robocze w Delatynie wskazanem było usposobieniem ludności okolicznej, niechętnie uczęszczającej na jarmarki w dni świąteczne, tem mniej, ile że głównym artykułem targów tamtejszych stanowi bydło, uchwaliła Izba powstrzymać się na teraz z odnośnem przedstawieniem do Wys. namiestnictwa, lecz uważając kwestję tę jako otwartą, poruszyć przy najpierwszej zdarzającej się sposobności.

7. Izba oświadczyła się za urządzeniem stacji telegraficznej w Jazłowcu.

8. Izba uchwaliła zwrócić uwagę Wys. ministerstwa handlu na nowy projekt ustawy włoskiej względem opodatkowania wódki, który wbrew postanowieniom traktatu handlowego i cłowego między Austrją i Włochami z r. 1867 na austrjackich eksporterów wódki, który przy imporcie tamże od każdego wiadra spirytusu podatek opłacać muszą, większe nakłada ciężary, jak na włoskich producentów płacących ten podatek ogółem od zacieru i w przybliżeniu, tylko unormowanej ilości spirytusu zeń wypaść mającego, która to norma nader korzystnie dla producenta włoskiego postanowiona została, wymierzając np. przy materjale mącznym od jednej trzeciej części objętości naczyń fermentacyjnych 3·9 prct. produktu.

9. Na wniosek p. wiceprezydenta Roberta Domsa, uchwaliła Izba wnieść prośbę do Wys. ministerstwa handlu o zupełne zniesienie cła od zboża w drodze ustawodawczej, i wezwać oraz wszystkie Izby handlowe z tej strony Litawy, aby także ze swej strony poparły starania Izby.

10. W celu ułatwienia wywozu piwa naszego do południowych prowincji Moskwy, gdzie nieznaczna jest produkcja tego artykułu, a popyt coraz znaczniejszy, uchwaliła Izba prosić wys. c. k. ministerstwo handlu o poczynienie odpowiednych kroków, aby cło od piwa przy eksporcie, które obecnie wynosi 4½ rubli od wiadra, stosownie zmniejszone zostało, równie też, aby upojedynczeniem i przyspieszeniem manipulacji przy urzędach cłowych moskiewskich, eksport piwa umożliwiono, przyczem także rząd austrjacki znieść by musiał cło ciężące na beczkach próżnych przy powrocie ich do Austrji. Nie mniej musiałyby także koleje moskiewskie transporty z piwem, pierwszym pociągiem dalej wysełać, jeżeliby rzeczony wywóz rozwinąć się miał. Uchwalono oraz udać się do zarządu kolei Karola Ludwika, aby piwo nadane jej do transportu bez względu na ilość, pierwszym pociągiem osobowym wysełała, jak to obecnie czyni z piwem nadanem w ilości nad 40 wiader, i aby w celu rozwoju przemysłu naszego, powracające próżne beczki franco przewoziła, jak to czynią inne koleje austrackie, ponieważ piwo ze Lwowa do Przemyśla w dosyć znacznej ilości zbywane, mogłoby znaleść i dalszy odbyt aż po za Kraków, gdy przeciwnie z brakn koniecznych i wszędzie praktykowanych ułatwień ze strony zarządów kolejowych, wyż wzmiankowany wywóz piwa zmniejszać się poczyna. (D. n.)

Ostatnie wiadomości.

Sekretarz ministerjalnego biura prasowego we Wiedniu, żydek krakowski, pisujący korespondencje wiedeńskie do *Gazety Lwowskiej* zaprzecza wiadomości, podanej przez *Gazetę Narodową* o ofiarowaniu pewnej znakomitości posady namiestnika w Czechach, i o nieprzyjęciu tej posady przez tę znakomitość. Pomimo tego zaprzeczenia, my obstajemy przy naszej wiadomości, o której biuro prasowe ministerjalne nic nie wie, bo i ministerstwo samo nic o tem ofiarowaniu nie wiedziało. Również i zaprzeczeniu co do dwóch projektów instrukcji wyznaniowych żadnej wagi nie przypisujemy. Kazano zaprzeczyć.

Serbski kongres kościelny został dnia 12. lipca otwartym. Komisarz królewski miał mowę zagajającą w węgierskim i serbskim języku, wręczył reskrypt królewski, wskazał wybór patrjarchy jako pierwsze zadanie kongresu, poczem nastąpić winno wypracowanie statutn organizacyjnego; wzywał do umiarkowania i spokoju, a skończył mową okrzykiem na cześć króla. Administrator patryarchatu wyraził komisarzowi zaufanie zgromadzenia i objął przewodnictwo narad.

Univers pisze, że skrajna prawica nie jest nieprzyjazną Mac-Mahonowi, który poświęcił się sprawie porządku; zaprzecza dalej, jakoby prawica skrajna nie chciała septenatu, nie chce ona tylko, aby septenat oznaczał tyle co potępienie monarchii.

Dzienniki fransuzkie donoszą: Karliści w liczbie 3000 rozpoczęli ostrzeliwanie Puycerdy z siedmiu dział. W Biskai wylądował angielski okręt z 25 działami Kruppa, przeznaczonemi dla karlistów. Dorregaray ogłasza w dziennikach memorandum, wyliczając okrucieństwa popełnione przez wojska republikańskie. Dorregaray oświadcza, że dotąd kazał rozstrzelać tylko co dziesiątego jeńca, odtąd zaś będzie rozstrzeliwać każdego, dopóki wojska rządowe nie będą prowadzić wojny z większą ludzkością.

Minister spraw zewnętrznych zaprzecza przez reprezentantów zagranicznych oskarzeniom Dorregaraya. Moriones znajduje się w Taffela, Zavala stoi w Logronno.

Telegramy Gazety Narodowej.

Paryż 13 lipca. Prefekt policji Renault zamierza ustąpić, jeśliby zaniechano sądowego ścigania Rouhera. Tenże ostatni miał przez jednego z policyjnych agentów wykraść list byłej cesarzowej Eugenii.

Grac 13 lipca. Aresztowano znowu dwóch przewódzców robotników, Hochreitera i Bauke'go i przedsięwzięto kilka rewizyj.

Kursa giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 13. lipca 1874.
godzina 10. minut 50 przed południem.

Akcje kred.	230.—.	Anglo-austr.	151.55
Unionsbank	119.50.	Vereinsbank	10.—
Kolei Kar. Lud.	250.50.	Kolej połudn.	138 50
Franko-austr.	59.50.	Baubank	64.—
Losy z r. 1860	—.—.	Oblig. indem.	—.—
Staatsbahn	—.—.	Wied. Tramw.	—.—
Ostbahn	—.—.	Napoleondor	—.—
Rubel papier.	—.—.	Usposob. silne.	

Wiedeń 13. lipca 1874.
godzina 2. minut 20. po południu.

Akcje fran.-aus.	60.50.	Węgier. kred.	213 50
Anglo-austr.	153.—.	Unionsbank	121 75
Kolej Kar. Lud.	250.50.	Nordbahn.	199 50
Kolej południo.	138.—.	Kolej Alföd.	144.50
Kolej Elżbiety	210.—.	Kolej Lw.-czer	145 —
Węg. Nordostba.	114.50.	Vereins-Bank	10 —
Wiener-Bauges.	71.75.	Węg. Ostbahn.	57.—
Gal. indemniz.	80.—.	Losy z r. 1864	134.—
Franco-H.-Bank	84.—.	Verkehrsbank	102 —
Losy tureckie	46.25.	Baubank-Act	63.75
Kolej państwow.	308 50.	Bankverein	93.—
Wied. Bauver.	38.—.	Hyp. Ren. ban.	14.50

Usposobienie silne.

Lwów, z Izby handlowej dnia 13. lipca.

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
I. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	249 50	251 —
„ Lwow.-Czern. Jassy	145	147
Banku hip. gal. po 200 zł.	208 —	210 —
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	84 20	84 60
„ „ „ 4 pr. w. a.	74 65	75 25
„ „ „ 5 pr. okres.	84 20	84 60
Banku hip. gal. 6 pr.	87 25	87 75
Gal. zakł. kred. włośc.	93 75	95 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	79 60	80 20
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr.	86 25	87 —
Losy miasta Krakowa	18 —	20 —
„ „ Stanisławowa	13 50	15 50
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 19	5 27
Dukat cesarski	5 20	5 30
Napoleondor	8 88	8 97
Pół imperjał rosyjski	9 —	9 1[illegible]
Rubel rosyjski srebrny	1 64	1 70
Rubel rosyjski papierowy	1 54	1 55
Pruskie bilety kasowe	1 65	1 65
Srebro	104 75	106 25
Wiedeń d. 11. lipca Powszechny dług państ. (za 100 złr.)		
Rent. austr. w banknotach 5 pr	70 3[illegible]	70 40
„ „ w sreb. 5 „	75 4[illegible]	75 60
Pożyczka loteryjna 1839 całe losy (m. k.)	[illegible]	263 —
1839 ⅕ losu	221 —	222 —
1854 po 250 zł. 4 pr	99 75	100 25
1860 „ 500 zł. w. a. 5 pr	110	110 25
1860 „ 100 „ „	114 50	115 —
1864 „ 100 „ „	134 50	135 —
Listy zast. dom. po 120 5 pr.	122 25	122 75
Oblig. indem. (za 100 zł.)		
Galicyjskie	80 —	80 7[illegible]
Bukowiński	78 —	78 50

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Inne publiczne pożycz.		
Węgier. poż. kol. po 120 zł. 5 p.	96 —	96 5[illegible]
Węg. poż. prem. po 100 złr.	86 75	87 [illegible]
Turecka poż. kol. po 400 fr	46 25	46 50
Akcje bankowe		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	152 25	152 7[illegible]
Bodencred. au. po 200 zł. 40 pr	[illegible]	[illegible]
Zakł. kr. dla h. i prz. po 160 zł	229 50	229 7[illegible]
„ „ węg. 200 zł. em. 80 p	211 50	212 —
Tow. eskont. n. aust po 500 zł	875	885
Franco-austr. po 200 złr em. 40 pr.	59 50	59 75
Franco-węgier. po 200 zł em. 40 pr.	84 —	84 5[illegible]
Gal. bank hip. po 200 zł em. 80 pr.	— —	— —
Gal. bank dla hand. i przem. po 200 złr.	— —	— —
Gal. zakł. kr. ziem. po 200 zł	— —	— —
Gal. bank kraj. po 200 złr em. 50 pr.	— —	— —
Renten bank po 200 złr.	14 —	14 50
Banku nar. austr. po 600 zł	982 —	985
Banku powsz. aus. po 200 złr	52 50	53 50
Unionbank po 200 złr	118 50	119 —
Vereinsbank po 200 zł. e. 40 p.	10 —	10 2[illegible]
Verkehrsbank pow. po 200 zł	96 —	97
Wied. bankver. po 200 złr	86 —	87 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	118 50	119
Alföldzkiej po 200 złr. sreb.	144 —	144 5[illegible]
Dniestrzańskiej „ „	— —	— —
Elżbiety „ m. k.	209 50	210
Ferdynanda półn. po 1000 złr. m. k.	1995 —	1998 —
Franc. Józ. po 200 złr. w. a.	197 —	197 50
Kol. gal. Karl. po 200 złr.	250 —	250 50
Lw. Cz. a Jas. po 200 złr. w. a.	145 50	146 —

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Mor. Szl. (cent.) po 200 złr.	73 0[illegible]	74
Aust. półn. zach. po 200 zł sr.	164 25	164 75
„ „ lit. B. po 200 zł sr.	74 50	75 —
Rudolfa po 200 złr. s. r	152 25	153 75
Siedmiogr. po 200 w. a. sr	133	134 —
Staatseisb. Ges 200 zł. w. a.	309 —	310 —
Südbahn po 200 zł. srebr	137 50	137 75
Tramway wied. po 200 zł	153 —	155 —
Węg. gal. (Żup.) po 200 zł. w. a	121 25	122 75
Węg. półn. wschod. p. 200 zł. s	114	115 —
„ wsch. (Ostb.) po 200 złr. w. a.	58 50	59 —
„ zachod. (Westb.) po 200 złr. w. a.	136 —	136 50
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. austr. po 200 zł	65 —	65 25
„ „ wied. „ 100 „	38 2[illegible]	38 50
„ tanich pom. po 100 z.	16	16 25
Listy zastaw. (za 100 zł)		
Boden cred. allg. öst. 5 pr. sr	95 —	95 50
„ spłac. w 33 lat. 5 p. w. a	85 —	86
Gal. Tow. kr. ziem. 4 pr. w. a	74 —	75 —
„ „ 5 pr. w. a	83 6[illegible]	84 50
Galic. bank hip. 6 pr. w.	86 75	87 2[illegible]
„ Zak. kr. włośc. 6 pr. w. a	94 50	95 —
Bank nar. austr. m. k. 5 pr	— —	— —
„ „ „ w. a.	92 25	92 50
Obligacje pierwszeństwa kolej. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 p. 100 zł	77 75	78 —
Alföldz. 200 zł 5 pr. sr. w. a.	82 2[illegible]	83 7[illegible]
Czeska z. 300 zł. 5 p. sr. w. a	94 —	—
Dniestrzańska 300 „ „	32 —	33 —
Elżbiety po 5 pr. srebr. w. a.	95 25	— —
„ em. 1862 5 pr.	92 50	93 —
„ em. 1870 5 pr.	— —	— —
„ em. 1872 5 pr.	98 —	98 50

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Ferdynanda półn. 5 pr m. k.	95 —	— —
„ „ 5 pr w. a	89 —	— —
„ „ 5 pr sr.	104 90	105 20
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a	107 50	—
„ II. em. 5 pr. „	105 —	105 25
„ III. em. 1871 300	104 75	— —
„ IV. em. a 300 zł. 5 pr.	102 50	103 —
Lw. Czer. Jas. I. em. 1866 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	80 —	80 75
Lw. Czer. Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	69 50	— —
Lw. Czer. Jas. III. em. 1868 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	85 —	— —
Lw. Czer. Jas. IV. em. 1872 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	80 —	— —
Rudolfa po 300 zł. 5 pr. sr. w. a	95 27	— —
„ em. 1869 po 300 zł 5 pr. srebr. w. a	93 75	94 —
„ „ 1872 po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	— —	89 —
Siedmgrodz. 500 fr 5 pr.	80 25	80 75
Papiery loteryjne (szt.)		
Zak. kr. d. hand. i prz. po 100 z	158 50	159 —
Klary po 40 złr. m. k.	26 —	26 50
Keglevich „ 10 „ „	12 50	14 —
Krakowska po 20 złr.	18 —	20 —
Palffy „ 40 „ „	23 50	24 50
Rudolfa „ 10 „ „	12 75	13 25
Ks. Salm „ 40 „ „	32 50	33 50
St. Genois „ 40 „ „	22 50	23 50
Stanisław. (poż.) po 20 zł. w. a	15 50	16 50
Waldstein po 20 zł. m. k	22 50	23 —
Windiszgrätz po 20 zł. „	18 50	19 50
Dewizy (3miesięczne.)		
Berlin 100 tal.	— —	— —
Frankfurt 100 zł. (süddeut.)	93 65	98 75
Hamburg 100 mark. banko.	54 70	54 80
Londyn 10 ft. sterl.	111 70	111 75
Paryż. 100 frank.	44 25	44 30

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.